

**ROMAN
PRZECISZEWSKI**

Oddział Chirurgii Plastycznej, Rekonstrukcyjnej i Leczenia Oparzeń w Centralnym Szpitalu Klinicznym MON w Warszawie najczęściej kojarzy się z jakimś dramatem, którego skutki można tu powstrzymać lub nawet więcej – zmniejszyć do minimum. – Zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy. Dalsza pomoc ze strony CSK nie jest już możliwa. Dlatego rodzinie pacjenta udzieliliśmy wskazówek co do dalszego postępowania...

– Przecież pan wie, doktorze, że ten pacjent się nie poddaje, że nadal chce być aktywny. Teraz sprawą numer jeden jest dla niego przeszczep protez, umożliwiających mu w miarę normalne życie.

– Już powiedziałem: rodzinie udzieliliśmy niezbędnych wskazówek. Wspomnianego przeszczepu może zaś dokonać jedynie wyspecjalizowany ośrodek chirurgii ręki. Więcej informacji nie mogę udzielić, obowiązuje mnie tajemnica lekarska.

– Proszę więc powiedzieć tylko jedno: czy Wojtek ma szansę na powrót do normalnego życia?

– On ma doskonały umysł. Może więc nadal myśleć, analizować, dyskutować, uczyć się i uczyć innych. Na pewno jednak dzięki protezom rąk pod każdym względem byłby sprawniejszy. Nie byłby

**WOJCIECH
KICIŃSKI:**

– Całe życie wydawało mi się, że prośbienie ludzi o pomoc jest oznaką słabości. Teraz już wiem, że czasem to konieczność.



POWRÓT DO ŻYCIA

Po tragedii, jaką przeszedł, wielu by się załamało. Ale nie Wojtek. On się nie poddał. Chce powrócić do pracy naukowej i normalnego życia

inwalidą, którego życie jest mocno utrudnione – kończy rozmowę płk dr n. med. Wojciech Witkowski, kierownik Oddziału Chirurgii Plastycznej, Rekonstrukcyjnej i Leczenia Oparzeń CSK MON.

Feralny dzień

Dr hab. inż. Stanisław Cudziło, kierownik zakładu w Instytucie Chemii Wojskowej Akademii Technicznej, pamięta tamten dzień doskonale. Był czwartek 14 lutego. Dzień jak co dzień. Punktualnie o ósmej rozpoczęły się zajęcia, otworzono laboratorium. Wszystko w zgodzie ze strukturą służbowo-naukowego dnia. I nagle... Była chyba ósma pięćdziesiąt–ósma pięćdziesiąt pięć. Wybuch zmieszał się z krzykiem. Ktoś natychmiast zadzwonił po pogotowie, ktoś wo-

łał, że Kicińskiemu trzeba pomóc. Kicińskiemu? Naszemu Wojtkowi? – nie mógł pojąć Cudziło. Pobiegł, ile sił. Na korytarzu mijał innych. Wpadł wreszcie do laboratorium i chwycił chłopaka na ręce. Trzymał go tak niemal do czasu, gdy przybyli lekarze.

Sam już teraz nie wie – być może w tym momencie był w większym szoku niż Wojtek. Kiciński bowiem – chociaż błąd, z bólem w oczach, bez obu rąk i jednego oka – nie stracił przytomności. Coś chyba mówił do swojego profesora. Tylko co?

Sformułowanie „do swojego profesora” to nie zwyczajowy slogan, tylko określenie relacji między wykładowcą a bliskim mu studentem. Cudziło zauważył Kicińskiego już na starcie. Chłopak wyróżniał się spośród innych. Ze wsi, ale bez kom-

pleksów. Po mało znanym liceum w małym miasteczku, lecz z wiedzą, której pozazdrościć mogliby maturzyści z renomowanych stołecznych szkół. Do tego, zarówno podczas studiów magisterskich, jak i obecnych, doktoranckich, dochodziło zaangażowanie i pasja. Profesor Cudziło wprowadzał go w nową, nie do końca jeszcze znaną dziedzinę nauki – świat nanotechnologii. – Nie znaczy to, że Wojtek dał się poznać wyłącznie jako naukowiec-samotnik. To chłopak otwarty na wszystko i wszystkich. Towarzyski, radosny i dowcipny – dodaje jego promotor na studiach doktoranckich.

Świat nanotechnologii faktycznie może fascynować. To już nie science fiction, ale też dziedzina jeszcze nie do końca poznana, mogąca otworzyć nowe, nieznanne do-